

JAN TRĄBKA

(Kraków)

BÓG GNOZY

Nie łatwo przerzucić pomost między beczasowością, wirtualnością i istotową tajemniczością Boga, a naukami, które polegają na uobecnianiu i aktualizacji faktów odległych lub całkiem obcych naturze. Bóg to raczej wyciszenie i mądrość, a nauki to tylko poprawność i tautologia. M. Polanyi głosił, że św. Augustyn „zniaczył w całej Europie na tysiąc lat zainteresowanie nauką, która nie wniosła nic w dążeniu do zbawienia”¹. Rujnująco krytyczną opinię wystawił nauce M. Heidegger². Niemniej nauka, mimo iż stopniowo ciągle traci na znaczeniu, przydaje się nadal przy wyznaczaniu horyzontów fikcji, czyli przy przekraczaniu granic alienacji, spoza których już nie ma powrotu do natury. Obecna rewolucja intelektualna wywołała popłoch, w którym zdetronizowane nauki zagubiły swą koronę, czyli filozofię, a zaczęły szukać ratunku w interdyscyplinarnym – *de facto* – dezintegrującym aliansie różnych – *toto genere* – domniemyanych gałęzi naukowych. Rzeczywiście historia myśli ludzkiej była świadkiem wielokrotnych prób «porywania się z motyką na słońce», poczynwszy od pięciu dowodów św. Tomasza, a skończywszy na najbardziej sensownych twierdzeniach ostatniej wersji mechaniki, czyli cybernetyki, która tłumaczyła istnienie Boga koniecznością pochodzenia celu i zasad funkcjonowania spoza ziemskiego układu. Ale cybernetyka nie potrafiła Bogu dotrzymać kroku, zwłaszcza że z własnej inicjatywy powołałam anty-cybernetykę, to znaczy zespół praw naturalnych, które doprowadzały świat do destrukcji,

¹ Zob. M. Polanyi, *Personal Knowledge*, University of Chicago Press, Chicago 1962, s. 14.

² Zob. J. Mizera, *Ontologia Fundamentalna Martina Heideggera*, WP, Warszawa 1983, s. 203–223.

a nawet ścierały go na fraktalny popiół. Z tego popiołu miało następować odrodzenie się świata w przepięknej i bardziej pożądanej postaci. Anty-cybernetyka to nie patologia natury, ani nie defekt regulacji, ale program aktywnej przebudowy otoczenia po chaotycznej zawierusze, uwieńczonej emergencją wspaniałej stabilizacji.

W przeszłości byliśmy świadkami również przerostu ambicji scientystycznych i uzurpacji przekreślającej pokojową koegzystencję Boga z naukami, które czułyby się upoważnione do zabierania głosu we wszystkich najważniejszych sprawach. Ustami F. Hoyle'a³ współczesna nauka ośmieliła się ingerować w kompetencje Boga, który według tradycyjnych wierzeń i katechizmowych deklaracji, musiał być pod każdym względem nieograniczony i nieskończony. Obecnie domniemywa się raczej, że owa nieskończoność nie wyszłaby na zdrowie ani Bogu, ani światu. Nieskończoność bowiem wykluczałaby możliwość jakiegokolwiek stabilizacji, czyli jakiegokolwiek poznania. Nieskończony ciąg procesów iteracyjnych prowadzi do nikąd. Trajektoria procesu poznawczego dla celów porównawczych musi się w mózgu zatrzymać po spotkaniu atraktora, np. zapachu róży, i skonfrontować się z drzewem Feigenbauma, czyli konstelacjami neuronów warunkujących wrażenia inne lub zapachy podobne. Z ograniczeniem nieskończoności wiąże się problem krawędziowości (*edge*), brzegowości, jak również podział jednolitej przestrzeni na sektory lub departamenty. Człowiek nauki «wyzaczył» Bogu krytyczne miejsca, gdzie obowiązkowo musi przebywać: na krawędzi przepaści, na brzegu oceanu czy nad przepaścią astronomicznej czarnej dziury, a więc wszędzie tam, gdzie eksterytorialna i ezoteryczna interwencja byłaby nieodzowna. Wspomniany już F. Hoyle oświadczył buńczucznie, że gdyby nie istniały krawędzie, byłby zdecydowanym ateistą! Obecnie również skłonni jesteśmy nieskończoność odrzucić, gdyż w przeciwnym razie nikt ani nic nie mogłoby być eksplorowane: byłaby jedna chmura bez końca, jedno bezgraniczne bagno, z którego tu i ówdzie wydobywają się ogniki palącego się metanu lub jeden bezkształtny płomień. Przeżywając właśnie wśród nauk, z upodobaniem wracam myślami i sercem do mitologicznego Olimpu, na którym bogowie kłócą się i piją ambrozię, biorąc zły przykład z ludzi na ziemi. Mitologia to przecież także nauka – politeizm. Wreszcie nie wypada nie zaglądnąć, choćby na chwilę, w fatamorganę: co by się działo, gdyby zaściankowy układ Gai przenieść w kosmos zagospodarowany przez ufonautów.

Temat pracy stałby się bardziej koherentny, gdybyśmy kategorię nauki zastąpili statusem wiedzy, która sprawia wrażenia bardziej esencjonalne, pojęciowe, bliższe naturze, niż egzystencyjna, skrępowana nauka, która w gruncie rzeczy do-

³ Zob. F. Hoyle, *The black Cloud*, Heinemann, London 1988.

tyczy bardziej sformalizowanych, społecznie akceptowanych sposobów ludzkiego traktowania przyrodniczo-socjalnego otoczenia. W zdumienie wprowadził mnie z kilku powodów fakt funkcjonowania od początku piątego wieku po Chrystusie aż po dziś dzień w małej enklawie nad Tygrysem synkretycznej religii zwanej mandaizmem, od „*manda da hajje*”, co znaczy po aramejsku (w ojczystym języku Jezusa Chrystusa) „wiedza życia”, będąca najwyższym atrybutem i emanacją Boga⁴.

Mandaizm stał się więc prototypem wszelkich późniejszych panteizmów i panteizmów. A przy zasadniczych trudnościach merytorycznego rozgraniczenia działek Boga i Natury, mandaizm stał się bliski naturalizmowi⁵. Gdy w Ewangelii św. Jana czytamy słowa Jezusa: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem”⁶, to słowa te współbrzmia z mandaizmem, bo Bogu przypisują jako najistotniejsze przymioty: prawdę i życie. Są to cechy wirtualne; po prostu cnoty nadające wydźwięk bardziej esencjonalny, niż egzystencjalny, a przez to właśnie konstytuujący niewidzialnego, ukrytego, bezczasowego Boga. To, że Go nie widzimy, to nie wina Boga, ale ludzkich niewydolnych zmysłów. Rzeczywistość składa się faktycznie z rzeczy widzialnych i niewidzialnych⁷, choć to stwierdzenie kładzie się złowrogim cieniem na wiedzy, która jednak zapuszcza swoje głębokie korzenie w sensualizm, wywodząc się od rzeczownika „widzenie”. Choć analizatorem wzrokowym dociera do mózgu człowieka dziewięćdziesiąt procent wiadomości o widzialnym otoczeniu, to jednak żadne zmysły nie wyczerpują tego źródła wiedzy. Gdy do tego kontekstu doda się uwagę M. Focha⁸, że słowo „mądrość” niesie z sobą sens zgodny z tradycją Indian amerykańskich i znaczy „aby ludzie mieli życie”, to faktycznie czujemy, że znaleźliśmy się w kręgu spraw pozbawionych związku z nauką, a mimo to obciążonych znaczeniem i potężnym sensem. Od czasu Whiteheada⁹ znika pryncypialna różnica między zmonopolizowanym przez naukę obiektywizmem a przeżywanym subiektywizmem, które dopiero w łączności stanowią komplementarną rzeczywistość. Ponadto obecnie przyjmuje się, że subiektywizm podlega także obiektywnym szacunkom.

Mandaizm i współczesne pojmowanie Boga świadczy, że od pierwszych planckowskich (10^{-15} sek) momentów zawiązuje się sieć semantycznych pokrewieństw i koherentnych sygnałów, czyli *universum sematicum*, z którego może korzystać

⁴ Zob. Wielka Encyklopedia Powszechna, hasło *Mandaizm*, PWN, Warszawa 1966, vol. 7, s. 7.

⁵ Zob. L. Tondelli, *La religione mandea*, w: P. Tacci, *Venturi. Storia de la religioni*, Torino 1954.

⁶ J 14, 6; przekład Biblii Tysiąclecia.

⁷ Zob. M. Merleau-Ponty, *The visible and invisible*, North-West Univ. Press, Evanston Ill. 1968.

⁸ Zob. M. Fox, *Pierworodne błogostawieństwo*, Wyd. Zysk i S-ka, Poznań 1994, s. 11.

⁹ Zob. A. N. Whitehead, *Adventures of ideas*, New York 1961, s. 61.

wszystko, co żyje, a równocześnie uzupełniać ów wszechświat systemowej łączności globalnej. Obecnie wszyscy uczeni zgadzają się, że cztery energie fizyczne są podstawowe, ale muszą być uzupełnione jeszcze nie odkrytą bioenergią, czyli pulą sygnalizacyjną, która ma kierować rozwojem przyrody ożywionej. *Universe semanticum* ingeruje w dzieje świata z ukrycia, a powstało już w chwili biegunowo ekspandującego Wielkiego Wybuchu wraz z jednocześnie realizującym się Wielkim Skurczem (*Big Crunch*), który dąży do energetycznej zapaści, wywołanej złamaniem symetrii. To asymetryczne zachowanie pierwotnych strumieni energetycznych zmanifestowało się powstaniem muszelkowato skręconych galaktyk, mlecznych dróg i czarnych dziur. Z jednego z odprysków chmury gazowej powstało Słońce z układem planetarnym. Ziemia to drobny pyłek, astronomiczna ćma, na której znalazły się wyjątkowo sprzyjające warunki, aby z zarodników lub kielekó rozrzuconych w kosmosie mogło rozwinąć się pełne, bujne życie. Niestety dotąd nikt nie wpadł na pomysł, że owe ziarna czy zarodki mogą być równocześnie nośnikami przekazów znaczeń i treści utajnionych przez naturę. Natura tylko pozornie ukrywa swoją misję, ale w rzeczywistości prowokuje do zbliżenia i odkrywania swej wewnętrznej organizacji, której jedną z zasad strukturalnych stanowi koherencja – spójność. To wewnętrzne spoidło rodzi semantykę, a więc to nie człowiek wytwarza sygnały znaczące i pojęcia, ale sama natura; dlatego owe związki, uwarunkowane relacjami przestrzennymi na poziomie cząstek elementarnych, są sieciową abstrakcją, sygnałem pojmowanym przez całą przyrodę ożywioną. Jako dowód na potwierdzenie hipotezy biokosmicznego systemu łączności można przytoczyć teorię panspermii G. Årrheniusa, która współcześnie znajduje coraz liczniejszych zwolenników¹⁰. We wszechświecie może być więcej ufonautów niż mrówek. Wszystkie żywe organizmy, nie wyłączając kwiatów, a nawet według W. Sedlaka skał (sialolitów)¹¹, dysponują podobno rudymenarną samoświadomością (*selfem*), a za pomocą superbran na poziomie kwantowym błon komórkowych mogą się instalować w owej kosmicznej sieci semantycznych wszechzwiązków. Mógłbym tu użyć bardziej profesjonalnego żargonu: „zalogować” (ang. *to log in*), ale celowo nie czynię tego, aby nie stwarzać nieprawomocnych asocjacji z relacjami informatycznymi panującymi na poziomie naukowym, ideacyjno-egzystencyjnym. Wiele szkód intelektualnych ponieśliśmy (i nadal ponosimy!) z powodu błędnego mniemania, że idee informacyjne można stosować bezkrytycznie na gruncie biologicznym.

W międzyczasie wyeksponowałem solitonowy, globalny system łączności, wygenerowany przez mikrokanaliki tubulinowe przenikające przez wszystkie tkanki

¹⁰ Zob. C. King, *The Genesis of Eden*, Encyclopedia of World Transformation, 1988; <http://www.dhushara.com/>.

¹¹ Zob. W. Sedlak, *Homo electronicus*, Wyd. EKOMED, Opole 1994.

żywych ustrojów¹². System solitonowy składa się z urządzeń nadawczych, wysyłających w przestrzeń kosmiczną przekazy napełniające stogi semantyczne wszechświata oraz urządzeń odbiorczych membranowych (tzw. superbran) nastawionych na przechwytywanie solitonowych fal błakających się po przestworzach. Gdy do solitonowych sieci gęsto oplatających wszystko, co żyje na ziemi, dołączymy fotosystemy gwiazdne i pozagalaktyczne, to zdobędziemy nie tylko zabezpieczenie energetyczne, ale także źródło wszelkich tropizmów i morfogenetycznych instrukcji. Tu, między niebem a ziemią, biokosmologia wyznaczyła miejsce Bogu. I to miejsce w trawestacji neuropsychologicznej przekłada się na przestrzeń zawartą między kosmicznymi chmurami i brogami znaczeń, rozpiętych między krańcami wszechświata (o ile istnieją?), a krajobrazem atraktorowym mózgu człowieka, czyli selfem tasującym pojęcia. Stąd przypuszczalnie Bóg kieruje potajemnie i łaskawie światem, a równocześnie swymi łaskami go przebóstwia, aby życie upływało w mądrości i prawdzie.

W przekształcaniu atraktorów mózgu – dostępnych jedynie dla błogosławieństwa i twórczych inspiracji – nie chodzi Mu tylko o sterowanie swobodnym przepływem wolnej energii, ale przede wszystkim o ich życiowe ukierunkowanie za pomocą przekazów inseminacyjnych lub „przetrwaliaków cnót”, a nie słów-fetyszów, zaklęć, ejdolonów czy lingwistycznych min rozsadzających naturalny sens i znaczenie. Bóg pozostaje zawsze cichy i mądry. Jedynie czasem, wytrwale pracując na biokosmologicznym ugorze, można spotkać „przeświecającą” sylwetkę Boga zbliżającego się do rzeczywistości egzystencyjnej. „Przeświecanie” czy „umiejscawianie blisko rzeczy” to są wyrażenia M. Heideggera¹³ ułatwiające przejście do egzystencji.

Człowiek utopiony we wszechświecie semantycznym zdobywa większe szanse spotkania się z Bogiem w ekstazie kontemplacyjnej czy transie medytacyjnym, ponieważ wtedy człowiek zrównuje swą przyrodniczą pozycję z naturą, której staje się częścią podlegającą degeneracji i biologicznej odnowie. Wydaje się, że Bóg chciał zakończyć rajska epopeję na tak bogatym etapie semantycznym. Ale człowiek nie chciał się zadowolić tylko minimalnymi wstawkami egzystencjalnymi w postaci Boskiego „prześwitywania”, czyli wychylania swej głowy poprzez mgłę. Pramatce Ewie nie wystarczyło drzewo Feigenbauma, które w swoich rozgałęzieniach tworzyło z chaosu różnorodność atraktorów emergencyjnych, ale zainteresowała się drzewem „dobra i zła” za namową węża. Tak rozpoczęła się ziemską niedola człowieka, a dla uczonych gehenna, która nakazywała podejmowanie sy-

¹² Zob. J. Trąbka, *Świadomość: lokalizacjonizm a globalizm*, Wyd. UJ, Kraków 2001.

¹³ Zob. M. Heidegger, *Nauka i namysł*, tłum. M. J. Siemek, w: *Budować, mieszkać, myśleć*, Czytelnik, Warszawa 1977, s. 27–47.

zyfowych wysiłków, aby przy pomocy naukowych kiepskich narzędzi potwierdzić lub obalić pozycję Boga we wszechświecie.

„Zgodnie z naukami buddyjskimi, nie istnieje Bóg stwórcy” – głosi Dalajlama¹⁴. I tak na dobrą sprawę, po akceptacji nieliniowej chemii, odwiecznego chaosu¹⁵, po odkryciu kwantoidalnych fal i kondensacji Bosego-Einsteina, my także, pogrążeni w otmętach wszechświata semantycznego, pozornie moglibyśmy obywać się bez koncepcji Boga. Bo skoro są zabezpieczone źródła naturalnej duchowości, tajemniczości, dziwności i piękna w formie immanentnego immaterializmu, chaotycznej dynamiki nieliniowej mózgu, samopodobieństwa i samopoznania (selfu), zjawisk nadprzewodności i nadciekłości, to nie łatwo znaleźlibyśmy kontrargumenty przeciw ateistycznemu Dalajlamie. Jakkolwiek nie wiadomo, czy buddyjska „ścieżka ku przebudzeniu” poprzez „oczyszczenie rozumu”, a zwłaszcza oświecenie serca, nie doprowadziłaby człowieka do analogonu Boga, do samadhi (wieczności) czy nirwany (nicości).

Sytuacja diametralnie zmieniła się wraz z pojawieniem się na małej, cyrkowej arenie ziemskiej człowieka, który z potrzeby ideologicznej ogłosił się prawodawcą nowego porządku. Przewodnikami ideami tego antropocentrycznego dyktanda stał się egzystencjalizm, pragmatyzm dysponujący techniką i społecznymi środkami informacyjno-regulacyjnymi. Konkurencyjność i większa efektywność stosowanych osiągnięć technicznych wnet zaczęły wypierać naturę, przed czym przestrzegał już M. Heidegger.

„Esencyjny” człowiek – niemy, ale mądry – topił się w globalizmie, koherencji i znaczeniowym wszechzwiązku, natomiast człowiek „egzystencyjny” opleciony został lokalną matnią stosunków międzyludzkich. Wieża Babel stała się zwiastunem wszelkiego zła i śmiało możemy podejrzewać, że tam pomieszały się nie tylko języki, ale i umysły. Tam przede wszystkim doszło do załamania się symetrii moralnej, bo narodził się kainizm, przewrotność, wykorzystywanie przemocy w formie terroryzmu. Różne kody językowe znalazły się w powszechnym użytku nie do propagowania dobrych myśli, ale do ich ukrycia przed wrogami i do szyfracji podstępnych planów. Kainizm wtórnie rozciągnięty został na całą naturę – klęski ekologiczne wywoływane ludzką pazernością stały się udziałem wszystkich ras i gatunków. Można snuć dywagacje, co działałoby się ze zbrodniczym instynktem ludzi przy ich konfrontacji z dinozaurami parku jurajskiego. Czy przypadkowo warunki naturalne nie ułożyłyby się w taki sposób, że nie człowiek, ale goryle więziłyby ludzi w klatkach po ogrodach zoologicznych? Najboleśniej to zbroczenie moralne odczuwa ludzkość. I właśnie w celu przywrócenia symetrii moralnej

¹⁴ Zob. Dalajlama, *Przebudzenie umysłu, rozświecenie serca. Ścieżka ku Oświeceniu*, Wyd. Rebis, Poznań 1998, s. 9.

¹⁵ Zob. J. Trąbka, *Odwieczny chaos a tworzenie świata*, Wyd. UJ, Kraków 2000.

oraz osiągnięcia równowagi między złem a dobrem musiał zostać powołany majestat Boga. Dominacja ludzka, podbudowana zasadami antropocentrycznymi, odwróciła kierunek kopernikowskiej rewolucji i uczyniła człowieka pępkiem świata. Gdyby nawet Boga nie było, należałoby go pośpiesznie stworzyć na obraz i podobieństwo człowieka, aby mógł czuć nad zasadami rozwoju socjo-biologicznego. Nie chodzi o to, aby ze świata znikły katastrofy, ale żeby nie panowała niesprawiedliwość rodząca krzywdę i terroryzm.

Świadomość globalistyczna esencyjna zajmuje się bardziej naturalną duchowością, kwestią Boga i sprawami życia, natomiast egzystencyjna świadomość o zakresie miejscowym zostaje prawie całkowicie zaprzątniata drobiazgami sensualistyczno-fenomenologicznymi. Do pewnego stopnia może zastanawiać, a nawet razić to, że wszystkie relacje i osądy gnozyjne są względne i nigdy nie wypowiedane z absolutną pewnością, której domagają się nauki czy filozofia. Ale decyduje fakt, czy chcemy się zajmować naturą, która nie znosi absolutyzmu ani radykalizmu, czy też gnozą, specjalizującą się w możliwie najbardziej bezpośrednim traktowaniu otaczającego świata, którym nigdy nie rządzi ani stuprocentowy determinizm, ani probabilistyka. W naturze bowiem występują procesy stochastyczne złożone z elementów deterministycznych i indeterministycznych zmieszanych w różnych, nieustannie zmieniających się proporcjach.

Nie wiele chwały przybędzie Bogu, gdy Go przyrównuje, a nawet identyfikuje z życiem, bo obecnie kosmologiczna chemia, pojawienie się życia uważa raczej za rozwiązanie pospolite. Jeszcze w 1981 roku F. Crick, znakomity badacz ewolucji podwójnej helisy, uważał materiał genetyczny, będący kluczową strukturą życia, za cud, a Teilhard de Chardin¹⁶ za kulminację – biegunkę złożoności.

Na użytek człowieka egzystencyjnego, czyli omotanego różnymi zestawami wymiarów przestrzennych oraz wmontowanego w metrykę przemijającego i traconego czasu, powołać należało etykę. Nie wydaje się, aby mieli rację moralisci, którzy od ontologii wyznaczają drogę do etyki¹⁷. Raczej drastyczna i pełna dramaturgii egzystencja o wyłącznie ludzkim wynalazku torowała drogę do moźeszowej tablicy dziesięciu przykazań. A ziemską historią konfliktów dostarcza mnóstwa przykładów, że żadne nauki moralne, żadne kodeksy prawne, nie będą respektowane, dopóki się ich nie oprze na tradycyjnych, tkwiących w mózgu psychoneuralnych wzorcach dobra lub zła, sprawiedliwości lub krzywdy, na podobieństwo fizycznych czy biologicznych konstansów kosmologicznych. Egzystencja postawiła

¹⁶ Zob. P. Teilhard de Chardin, *Wybór pism*, tłum. W. Sukiennicka, M. Tazbir, PAX, Warszawa 1965.

¹⁷ Zob. A. Jarnuszkievicz, „*Od ontologii do etyki*” – *paradoks systemowy. Z filozofii koncepcji systemowej walki z lękiem*, „Rocznik Wydziału Filozoficznego Towarzystwa Jezusowego w Krakowie 1991–1992; oraz tenże, *Miłość i bycie*, WAM, Kraków 1994.

jednakże etyce wyższe wymagania. Przeszła polegać na przybliżonych szacunkach, a zaczęła domagać się precyzyjnych mierników i zobiektyzowanych aksjologicznych skal, a nawet liczbowych wyników¹⁸.

Człowiek, który zdaje sobie sprawę z rozpaczliwej sytuacji kainizmu, spowodowanego przeważającymi skłonnościami do czynienia zła przy paradoksalnie dobrej znajomości dobra, prosić musi Boga: „i nie wódź mnie na pokuszenie”. *Meliora video, deteriora sequor* uzasadnia błaganie: „nie konfrontuj mnie z pokusami, bo im ulegnę”. To „przewrotne” zachowanie, którego nie można wytłumaczyć niewiedzą czy brakiem świadomego rozeznania, stanowi właśnie największy dramat ludzkiej komedii. Modlitwa im bardziej będzie sucha, jak urywek naukowego traktatu, tym stanie się mniej skuteczna.

Jedyny ratunek ludzkości znajduje się w gnozie jako naturalnym, wielowartościowym cenzurowaniu świata według etycznych osądów i wyroków własnego sumienia. Sumienie, będące instancją gnozyjną, powstaje z namysłu, refleksyjnej deliberacji, nie wspierającej się ani na nauce, ani na filozofii, ale na spontanicznej orientacji wynikającej ze stopienia w jeden stan psychoneuralny elementów esencyjno-egzystencyjnych. Obrazy mózgu uzyskane techniką jądrowego rezonansu magnetycznego wiążą się bardziej z esencyjnymi elementami motywacyjno-emocjonalnymi, czyli z warunkami neurobiologicznymi, niż z czynnikami psycho-egzystencyjnymi. W pierwszej fazie kolizji człowieka z naturą dochodzi do bezpośredniego przereagowania obu partnerów bez udziału kodów, bez interwencji werbalnej. Dopiero na etapie ostatnim rozgrywają się właściwe procesy poznawcze, które *de facto* są opisem i interpretacją tego, co pozostało w doznaniach człowieka po zderzeniu z naturą. Doznania owe, które bałamutnie tłumaczono jako doświadczenia, myląc *experiment* z *experience*, nie są tylko wrażeniem sensualistycznym, ale składanką z treści zapamiętanych oraz futurystycznych planów. Przyrodoznawstwo jako jedynie skuteczną postawę wobec świata proponuje zapoczątkowaną w starożytnej epoce presokratejskiej hermeneutykę, czyli sposób pojmowania natury przy pomocy całego stosu hipotez, tłumaczeń i sądów. Od pojmowania do zrozumienia natury jeszcze długa droga. Ów szczegół należy uwypuklić, ponieważ powstało gigantyczne nieporozumienie. Przyrodoznawstwo w fachowej literaturze określa się absurdalnie jako *natural science*, czyli naturalna nauka, a przecież nauka nawet uniwersytecka dalece wyobcowała się od natury. Człowiek tak dalece zakuty został w dyby scjentyistycznych dogmatów, paradygmatów, zaciemniających przesądów, że stał się niewolnikiem metodologicznych reżymów, tracąc przyrodzoną zdolność spostrzegania świata.

¹⁸ Zob. J. Trąbka, *Świadomość: lokalizacjonizm a globalizm*, wyd. cyt.

Przyrodoznawstwo jako jedyną drogę prowadzącą do postępu i przerzucającą pomost między naukami *sensu stricte* a filozofią przyrody propagował krakowski neotomista K. Kłósak¹⁹ w opozycji do genialnego jezuita Teilharda de Chardin, który optował za mistyką nauki. Owa droga od presokratejczyków wiodła poprzez zmysłowo-duchową percepcję J. W. Goethego²⁰, do współczesnych R. Newtona i B. Greena, jakkolwiek szybko po jej odkryciu znowu ulegała zapomnieniu. Gnoza wybiła Bogu medal, na awersie którego wypisała trzy hasła: mądrość, życie i ciszę, a na rewersie: błogosławieństwa z Kazania na Górze.

Bóg gnozy to subiektywność, którą A. N. Whitehead zrównał w prawach z obiektywnością, to wirtualność, która nie istnieje, ale tylko bytuje; to *Dasein* Heideggera, którą trzeba przywołać do istnienia. Bóg gnozy choć nie ma osobowego charakteru, to jednak dysponuje majestatem i godnością, to znaczy wszystkimi cnotami i całym bogactwem duchowym. Bóg gnozy nigdy nie interweniuje bezpośrednio, aby nie naruszać egzystencyjnej wolnej woli człowieka; przybywa jakby za firaną, spoza której czasami boska twarz ledwie prześwituje, kiedy zbliży się maksymalnie ku granicy egzystencji. Bóg gnozy różni się zasadniczo od Boga wiary, któremu jako osobie przysługuje pełny personalistyczny status, a nawet w celu obsługiwania wszystkich agend egzystencyjnych musi się potroić i jedną naturą obdzielić aż trzy Osoby Boskie. Trójca to największy wysiłek rozumu i wiary.

Dla pojmowania nieosobowego Boga gnozy nie potrzeba żadnego kredytu, ani żadnego cudu. Naturalny Bóg gnozy to rezerwuar naturalnej duchowości, to obiekt wiary, do którego można się modlić bez słów; który jako jeden jedyny, ratując człowieka przed utratą godności, może być bonifikatorem ludzkich cierpień i krzywd; który potrafi uziemiać i brać na siebie ludzkie zło. Dla ludzi niereligijnych i niewierzących, niezależnie od ich intencyjności, pozostaje zawsze dostępny Bóg gnozy, który niby z pozorną obojętnością patrzy na losy świata; któremu za nieustanne przebóstwianie Go, za *amor fati* Marka Aureliusza nie należy się żadna eucharystia. Na świecie nie ma ateistów, jakkolwiek nie wszyscy potrafią wierzyć – bez pomocy szczególnego oświecenia serca i oczyszczenia rozumu – w Boga osobowego. Bóg gnozy ma także swoich świętych, ale z pewnością byłaby ich rzesza i niezliczone zastępy, gdyby miały okazję posłuchać i chciały się przejąć kazaniem Jezusa na Górze. Mojemu przyjacielowi poświęcam myśl Simone Weil: „Jeśli Kochamy Boga w przekonaniu, że nie istnieje, On objawi nam swoje istnienie”²¹.

¹⁹ Zob. K. Kłósak, *Z teorii i metodologii filozofii przyrody*, Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1980, s. 1–43.

²⁰ Zob. J. W. Goethe, *Einwurf einer Farbenlehre*, Lipsk 1810.

²¹ S. Weil, *Świadomość nadprzyrodzona*, tłum. A. Łądzka-Trybusowa i J. Nowak, PAX, Warszawa 1965, s. 187.

Słowo „Bóg” wywodzi się od słowa „bogaty”. Bóg gnozy jest bogaty we wszystko, wykazuje maksymalną koherencję, potężną choć ukrytą strukturę wewnętrzną, w którą człowiek może zagłębiać się do woli. Ażeby zbliżyć się do człowieka, Bóg gnozy w swym naturalnym, czyli wirtualnym i koherentnym, majestacie musiał nieco „rozdrobnić się” i stać się *Dives in misericordia Deus*, co przez ks. Wujka przetłumaczone zostało niewłaściwie: Bóg bogaty „w miłosierdziu”, zamiast Bóg bogaty w „miłosierdzie”, „przez miłosierdzie”. Gdy człowiekowi grozi zbyt dosłowne i nieadekwatne zrozumienie słów, wtedy spontanicznie Bóg gnozy w swej łaskawości otacza chmurą pojęciową to dekoherentne słowo i rozchwiewa je w swym znaczeniu i sensie. Bóg gnozy to wspaniały strażnik, który czuwa, zanim się dziecko urodzi, a także niezawodny Przewodnik, który prowadzi człowieka po śmierci. Na owych dwóch odcinkach drogi zbyteczny staje się Bóg wiary, bo nie ma uczynków – manifestacji egzystencjalnych. A wiara bez uczynków staje się martwą – umiera. Dyskusja nad aborcją i eutanazją powinna także obumrzeć, bo nie należy do kompetencji ludzi. Tu koniecznym staje się uprzednio już poznany Bóg Cudów, odpowiedzialny za prawdę przewyższającą racje człowieka i za prawdziwe piękno natury: *Deus mirabilis*.